

GAZETA
FESTIWALOWA
NUMER 5/2025
26.IX. GDYNIA

KLAPS

anima

KLAPS Z PARTNEREM str. 8

W tym roku partnerem
Gazety Festiwalowej KLAPS jest ANIMA.

Moneta dla Ciebie str. 3

Dzisiaj każdy odwiedzający będzie mógł za darmo otrzymać własną, nietuzinkową pamiątkę z logo FPFF.

DOM DOBRY

Zrobił kilka scen, których wstydził się jako człowiek. Zdarzyło mu się zawrzeć w poprzednich filmach kilka przemocowych historii. W najnowszym filmie gra Agata Turkot (na zdjęciu).

str. 3

TAJEMNICA INFERNO STR. 2

Gdy otworzył oczy, w głowie poczuł wiertło. Detektyw Tutaj pchnął górne wieko, ale to ani drgnęło.

[czytaj więcej](#)

CZYJE TO TERYTORIUM str. 3

Temperatura, pewne napięcie, policja, przestępczość. - Ja lubię takie kino również jako widz - mówi montażysta.

[czytaj więcej](#)

KOŚCIUSZKO NIE ISTNIEJE str. 4-6

„Powiększenie” to konkurs krytyczno-filmowy, organizowany przez Filmweb i FPFF. Dziś zamieszczamy tekst jego laureata.

[czytaj więcej](#)

Sześciu autorów (znakomitych), jedna intryga. Po raz pierwszy w naszej Gazecie!

To edycja Festiwalu wyjątkowa pod wieloma względami. I nie chodzi tylko o jubileusz. Po raz pierwszy w „Gazecie Festiwalowej” codziennie publikujemy opowiadanie w odcinkach. Nie jest to jednak takie zwykłe opowiadanie. Jego autorami są twórcy, którzy podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni otrzymali nagrody za najlepszy scenariusz. Pierwszy z wybranych przez nas gdyńskich laureatów – a wszyscy to znakomici scenarzyści – napisał swoją część i przekazał ją kolejnej osobie, która rozwinęła historię w wybranym przez siebie kierunku. I tak dalej, i tak dalej... Dzisiaj zapraszamy na część piątą, którą napisał Marcin Ciastoń, laureat nagrody za najlepszy scenariusz do filmu „Hiacynt” w 2021 roku.

Anna Kempys

TAJEMNICA INFERNO CZ.5

Gdy otworzył oczy, w głowie poczuł wiertło. Z trudem uniesiona ręka napotkała drewnianą barierę. Sprawdził po bokach. Skrzynia? Pchnął górne wieko, ale to ani drgnęło. Serce waliło mu jak na kolaudacjach, gdy robił rachunek zysków i strat.

- Halo! – jęknął. – Po... pomocy! – A więc naprawdę tak woła osoba w potrzebie.

Pisząc dialogi, często się nad tym zastanawiał.

Odpowiedziała mu martwa cisza. Dokładnie jak po wystąpieniu tych mejli z najnowszym tekstem. Dzielił się nim ze strachem, ale wierzył. Wiara, która zdarza

się raz na kilka lat. Przynajmniej przez pierwszy kwartał czekania na odpowiedź.

Sięgnął do kieszeni po telefon i zorientował się, że jest w samych bokserkach.

– Kurde balans! – na co dzień nie kłął, bo wszystkie mocne słowa oddawał swoim postaciom. Wyobraźnia była teraz jego największym wrogiem. Umarł i pogrzebano go żywcem? A może trafił do piekła, bo ktoś tam na górze sprawdził historię jego przeglądarki? Wtedy przypomniawszy sobie, że jest w Gdyni.

Zielone logo Żabki, butelka elektrolitów, gumy do żucia – to ostatnie, co pamiętał.

I trzech młodzieńców w kolejce rozszarpujących właśnie obejrzany film. Jeden z nich chyba dziwnie mu się przyglądał?

Starał się nie panikować, żeby oszczędzać tlen. Czyli jednak na coś przydaje się wiedza z dokumenta...

- Wypuście mnie! – szlag trafił uspokajające myśli.

Wierzył teraz i walił łokciami o drewno.

Z szachu wytrąciło go skrzypnięcie na zewnątrz.

Zastygł, a po chwili usłyszał świst powietrza między zębami. Z dobiegających go szeptów wybiło się tylko dziwnie brzmiące słowo:

Kacmajer...

Marcin Ciastoń
cdn.

FILMY KONKURSU GŁÓWNEGO NA KONFERENCJACH

Relacje z pozostałych czwartkowych konferencji prasowych zamieścimy w sobotnim wydaniu Gazety Festiwalowej KLAPS

„TERYTORIUM”



FOTO: Wojtek Rojek

- Dla mnie jako aktora, ale również jako widza, istotne i ciekawe jest to, że mamy tutaj film o policji, o przestępczości. Z reguły, kiedy spotykamy się z takimi filmami, to one bardziej skupiają się na akcji, na elementach sensacyjnych. My natomiast obserwujemy również, co tymi ludźmi powoduje, jak to na nich wpływa. Efekty nie są aż tak bardzo istotne, jak motywy i przyczyny – opowiadał Józef Pawłowski, aktor występujący w filmie „Terytorium”.

- Pamiętam pierwsze uczucie podczas czytania scenariusza, wrażenie takiej charakterystycznej dla Bartka (Bartosz Paduch, scenarzysta i reżyser filmu – red.) temperatury, pewnego napięcia. Wtedy poczułem, że jest to właśnie niesłychanie intensywne. Ja lubię takie kino również jako widz. Bardzo ważne dla mnie było, żeby tę temperaturę przenieść do montażu – dodał montażysta Miłosz Janiec.

JŁ

„DOM DOBRY”



FOTO: Tomek Kamiński

- Zrobiłem kilka scen, których wstydziłem się jako człowiek. Zdarzyło mi się zamieścić kilka przemocowych historii w poprzednich filmach, ale akcja zawsze działała się w czasie wojny, to było kiedyś, w tym wszystkim była jakaś umowność. Nie znaczy to, że tamtych rzeczy nie odchorowywałem, ale w tym przypadku – to mogło się dziać za ścianą – mówił reżyser filmu „Dom dobry” Wojciech Smarzowski.

- Są takie przedsięwzięcia, w których chce się wziąć udział, ponieważ nadaje to głębszy sens pracy, którą wykonuję, czyli aktorstwu. Wtedy mam wrażenie, że robię coś bardziej istotnego niż tylko rozrywka – dodawał aktor Andrzej Konopka.

ZJ

TEGO SPOTKANIA NIGDY NIE ZAPOMNĘ

Dziennikarze prowadzący wywiady i konferencje prasowe wspominają wydarzenia, które szczególnie zapadły im w pamięć. Dziś Artur Zaborski.

Festiwal w Gdyni to zawsze sprint, ale rok temu udało mi się pobić swój rekord... Biegałem między studiem festiwalowym, w którym robiłem wywiady dla Interii, a miejscami, gdzie zbierałem materiały dla „Newsweeka” i „Vogue’a”.

Skończyliśmy akurat nagrywać wywiad, gdy uprzytomniłem sobie, że przecież mam jeszcze poprowadzić spotkanie z ekipą filmu „Sezony”. Byłem w Teatrze Muzycznym, więc wybiegłem i w panice wskoczyłem na miejski rower, na którym prulem przez Gdynię niczym bohater kina



akcji klasy B. Dotarłem zziębnięty do Riviery, gdzie okazało się, że... wszystko już się toczy! Publiczność zasluchana, reżyser Michał Grzybowski spokojnie prowadzi rozmowę sam – jakby tak miało być od początku. A ja? Wparowałem jak spóźniony statysta do własnego filmu, więc w mojej głowie była tylko jedna wizja – jak zostaję zwolniony z pracy prowadzącego spotkania. Przejąłem mikrofon i objąłem dowodzenie, ale nie było już szansy przebić reżysera jako showmana.

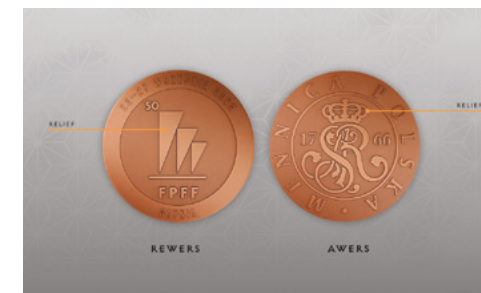
Tego stresu nigdy nie zapomnę! Ale dużo mnie to zdarzenie nauczyło – przede wszystkim, że czasem największą sztuką jest pozwolić innym zagrać główną rolę.

Artur Zaborski

PS Organizatorzy FPFF mnie nie zwolnili.

FOTO: archiwum prywatne

MONETA Z LOGO FESTIWALU DLA CIEBIE



W piątek, 26 września, w godzinach 10:00-16:00 na Placu Grunwaldzkim festiwalowicze będą mieli okazję wziąć udział w pokazie bicia tradycyjną metodą miedzianych monet festiwalowych, organizowanym przez Mennicę Polską. Mincarz opowie o swoim rzemiośle, jednocześnie wybierając ok. 3 tys. unikatowych, jubileuszowych monet ze Złotymi Lwami.

Każdy odwiedzający będzie mógł za darmo otrzymać własną, nietuzinkową pamiątkę z logo Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych.



MAŁGORZATA RAKOWIEC – redaktor naczelny
MATEUSZ DEMSKI – z-ca red. nac., sekretarz redakcji
JAROSŁAW KUREK – korekta
TOMEK KAMIŃSKI, WOJTEK ROJEK – foto

Zespół redakcyjny:
Anna Kempys, Zuzanna Jalowska, Julia Łukaszek,
Weronika Petelczyc, Karolina Ślusarczyk,
Krzysztof Żochowski

Projekt i skład graficzny:
MARTA DELSTANCHE
Druk:
DMG DANIEL GÓRNY

KOŚCIUSZKO NIE ISTNIEJE

- LAUREAT KONKURSU „POWIĘKSZENIE”

FOTO: Wojtek Rojek

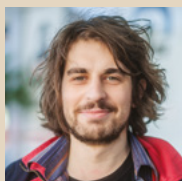


FOTO:

Mateusz Ochocki

TEKST:

Miłosz Spychalski

Wyobraźmy sobie stos. Będzie to ogromny i wielowiekowy stos ciał – ciał wątłych oraz okazałych, cheralawych oraz silnych – ciał chłopskich, batożonych i wymęczonych, ciał krwawiących, ciał bitych, smaganych, popędzanych, wyszydanych i – ostatecznie – uśmiercanych. Ciał za życia – bez życia – a już po śmierci – bez pamięci. Tak oto prezentowałby się (mógłby się prezentować) pejzaż eksplorowany przez modny i żywotny ostatnimi czasy „zwrot ludowy”. A gdy do tego stosu dołączy się jeszcze krwio pijących, i krwią pijanych, i spoconych od upędzania się za dręczonymi chłopami sarmatów – och! – wtedy to już nie stos gnijących ciał, to jakaś makabryczna kupa, na którą lepiej okiem nie rzucać... I nagle szok, konsternacja, gdyż z tejże właśnie kupy – i to na koniu – wyjeżdża w naszym kierunku postać jak gdyby nie z tego świata, obca, wręcz egzotyczna, tak czysta i nieskazitelna, tak – oto on – to Kościusko...

Wyobraźmy sobie stos inny – nie – będzie to kupa i od samego początku była to kupa – kupa tych wszystkich pseudo-histerycznych, martyrologiczno-resentymalnych filmo-bubli bez życia i bez polotu, tych wszystkich obron Westerplatte, żywotów Pileckich, bitew pod Wiedniem i innych, i kolejnych, i jeszcze raz, na powrót... Aż tu znikąd – cud, objawienie, zstąpienie – wyłania się coś, co ideę Wiecznego Powrotu brałoby jak gdyby na serio... Oto w polskim kinie pojawił się „Kos” (2023), a wraz z nim zawitał – miał zawitać – nieco spóźniony postmodernizm... A czy rzeczywiście zawitał, czy też nie – a jeśli tak, to jaki postmodernizm – będzie przedmiotem dalszych rozważań.

Postmoderna kościuszkowska

Film w reżyserii Pawła Maślony, być może jeszcze przed samą jego premierą, wpisywano we wspomniany już „zwrot ludowy”, z publikacjami Adama Leszczyńskiego („Ludowa historia Polski”) czy Kacpra Pobłockiego („Chamstwo”) na czele tego nurtu. Polityka twórcza tych autorów zakłada postmodernistyczną metodę historiograficzną, wedle której – w dużym skrócie – nie istnieją fakty bez narracji je organizującej – czyli nie istnieją *sensu stricto* „fakty” – a w uprawianiu historii istotniejsza jest jej funkcja demitologizująca oraz terażniejsza interpre-

„Powiększenie” to konkurs krytyczno-filmowy, którego organizatorami są portal Filmweb i Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Do tegorocznej, dziesiątej edycji zgłoszono blisko 100 prac konkursowych. Laureatem głównej nagrody GRAND PRIX (5000 zł, akredytacja na tegoroczny FPFF w Gdyni oraz współpraca z portalem Filmweb) został Miłosz Spychalski, autor tekstu „Kościusko nie istnieje” – za wyrazisty styl i nieposkromioną intelektualną werwę, która nie wyklucza osobistego tonu i pozwala zobaczyć film „Kos” Pawła Maślony świeżym okiem. Poniżej przedstawiamy zwycięski tekst.

tacja tego, co przeszłe. W tym przypadku: narracja dokonująca ponownego zbadania historii chłopstwa na ziemiach polskich, a także – nie ma co ukrywać – pewien rodzaj rehabilitacji tej grupy społecznej. Być może to tylko semantyka, jednakże w „zwrocie ludowym” – jak sądzę – *de facto* zdecydowanie więcej jest z antyszlacheckości niż z proludowości. Dowodem tego mogą być kolejne – nowsze niż te dotychczas wymienione – pozycje, jak choćby serial Netflixa „1670” (2023; już niedługo drugi sezon) czy

– kolejny bestseller – książka „Patopariństwo” Jana Śpiewaka. Wydawać się może, że w najbliższych latach to właśnie antyszlachecki ton zdominuje polityczno-artystyczne formy eksploracji życia naszych przodków. Dowodem na to może być właśnie „Kos”. W filmie Maślony krytyka okrucieństwa zadawanego chłopom przez szlachtę zdecydowanie przerasta całą resztę (uniemożliwiając – potencjalnie bardziej pozytywnie – przyjrzenie się etosowi czy antropologii chłopskiej). Ale i na odwrót: w „Kosie” dominuje także okrucieństwo zadawane sarmatom przez samych chłopów. Film Maślony – ze scenariuszem autorstwa Michała A. Zielińskiego – został pomyślany jako kino zemsty, pod duchowym patronatem samego mistrza tego gatunku – Quentina Tarantino. Jednak po kolejnym już seansie „Kosa” (kiedy to ów początkowy szok pt. „wow, jak u Tarantino!” trochę uleciał) bliższy jestem tezy, że – gdy mowa o wpływie twórcy „Django” (2012) na film Maślony – od kwestii gatunkowych istotniejsza byłaby inspiracja plastycznością światów kreowanych przez amerykańskiego reżysera. Dlaczego istotniejsza? Bowiem ustanawia – choćby intuicyjnie, podskórnice – coś, co w polskim kinie pojawia się nader rzadko – mianowicie – poczucie umowności. Mocne barwy kostiumów; zaskakująca namacalność oraz wyrazistość tego hiperrealnego świata (autor zdjęć do „Kosa”, Piotr Sobociński Jr, ewidentnie inspirował się tu twórczością Roberta Richardsona); jakiś rodzaj lekkości czy cielistości – podkreślonej przez pewną dźwięko-

wą namacalność – wszystko to sprawia, że umowa z widzem zostaje zawiązana szybko, wręcz mimowolnie. Ale Maślona nie próbuje być zupełnie jak Tarantino. Stąd – jeśli trzymać się metody analogii – byłby to raczej Tarantino przefiltrowany przez Radeego Jude („Aferim!”; 2015): w „Kosie” koloryt jest – raz słabiej, a raz mocniej – aczkolwiek stale przygaszany przez nieprzyjazną, przegniłą sepię. Podobnie jest z samą przedstawioną w filmie historią – jasne – barwną, angażującą, a jednak jakoś czarno-biało-czerwono-depresyjną; nie tak zabawną i nie tak – w duchu kina zemsty – rozkoszną, jak u reżysera „Nienawistnej ósemki” (2015). Owszem – dialogi? – iskrzą! – one-linery? – również odhaczone. A jednak Maślona uniknął pułapki imitacji za wszelką cenę. „Kos” wręcz wypada nierówno w tych momentach, w których właśnie za bardzo zbliża się do amerykańskiego reżysera (vide: sekwencja przy stole w dworku). Dlaczego tak się dzieje? Bowiem celem nadrzędnym Maślony nie jest zabawa sama w sobie – nie postmodernistyczna *jouissance* – „Kos” ma ambicje inne – niech będzie: „wyższe”! Dla ich osiągnięcia Tarantino jest świetnym punktem wyjścia – znakomitą inspiracją duchową – zdecydowanie gorszym zaś – punktem dojścia. A poprzez ów punkt wyjścia rozumiem nic innego, jak – dość luźne – podejście do imperatywu rzetelnego opowiadania faktów – i to faktów o wielkich postaciach. Nie znaczy to jednak, że Maślona tworzy kino antyhistoryczne i jawnie – na pokaz – odbiegające

od sfery faktów. Wręcz odwrotnie, akcja „Kosa” zaprogramowana jest po bożemu: w 1794 roku, między II a III rozbiorem. Jest data, jest wydarzenie, geografia się zgadza, nazwiska również, podobnie z kostiumami – w skrócie – żadnych jawnych odchyliń od czasu epoki (a podwozie też było dobre). Pomysł Maślony i Zielińskiego – inaczej niż w wizji Tarantino – polega nie na intencjonalnej grze z historycznym „prawdopodobieństwem” („Django”) czy odejściu od historycznych faktów („Bękarty wojny” [2009]; „Pewnego razu w Hollywood” [2019]). Twórcy rachują co do prawdopodobieństwa – więcej: biorą postać rzeczywistą i historyczną co się zowie, lecz – i w tym upatruję genialności „Kosa” – tylko po to, by w zasadzie zrobić film o czymś innym. Ponieważ „Kos” wcale nie jest filmem o Kościuszcze – znaczy się: nie jest filmem na temat Kościuszki. W otwierającej film scenie generał oraz jego współtowarzysz – wyzwolony z niewoli czarnoskóry Lapiere (jeszcze co do faktografii: to również się zgadza, żaden wymysł Netflixa, można spać spokojnie!) – ratują ściganego chłopą przed batożącym go panem. Wyrazów wdzięczności – a tym bardziej fanfar i oklasków – próżno jednak szukać. Jedyne, co Kościuszek widzi, gdy odwraca się w stronę uratowanego, to plecy. Chłop natychmiastowo zdążył uciec, nawet się za siebie nie oglądając. I to spojrzenie Kosa – ten dystans, ta wymuszona bierność, to sprowadzenie do patrzenia – najwięcej mówi o tym, kim dla Maślony jest Kościuszek. A jest

podmiotem bardziej optycznym niż heroicznym; podmiotem widzenia – a nie podmiotem działania. Jasne, nie jest tak, że Kościuszek nic więcej już w ramach akcji nie robi; jego zepchnięcie na drugi plan jest jednak widoczne gołym okiem (choćby w scenie finałowej batalii, gdzie prym wiodą figury poniżenia: kobieta oraz chłop). W ostatniej scenie filmu zaś na skierowane do niego pytanie: *So what's the plan?*, Kościuszek odpowiada jedynie milczeniem – spojrzeniem kierowanym na każdą z kolejnych postaci, stojących na pełnym zwłok pogorzelisku. Dlaczego nie odpowiada? Gdyż jest bardziej spojrzeniem aniżeli postacią. Spojrzeniem z terażniejszości, nie z przeszłości. Kościuszek to współczesny widz. Że nie mamy do czynienia z kimkolwiek innym niż z nami samymi, uwidaczniałoby się w roli odtwórcy Kościuszki, czyli Jacka Braciaka. Roli – to za dużo powiedziane: Braciak jest być może bardziej Braciakiem w „Kosie” niż w rzeczywistym życiu (i chwała mu za to!). Nie dodaje praktycznie nic: żadnej stylizacji na jakiegos mitycznego Kościuszkę, nie celuje w żadnego Kościuszkę-żołnierza czy też Kościuszkę-Swiatowca – nic – po prostu, to człowiek, nie pomnik. A dodatkowo – człowiek współczesny, który przygląda się światu dawnemu, a jednak dziwnie znajomemu... Od stosu drugiego – postmodernistycznego – przejdźmy teraz do stosu pierwszego, martyrologiczno-(pseudo)historycznego.



Jacek Braciak (w środku) w filmie „Kos” wcielił się w Tadeusza Kościuszkę



Paweł Maślona - reżyser filmu „Kos”

Mit Kościuszki

W ramach przebiegu oglądanych w „Kosie” wydarzeń dwa motywy zdają się wybijać najmocniej. Po pierwsze, wszechobecny lęk przed innym i po drugie, wojna polsko-polska. Że „Kos” jest przede wszystkim filmem o wzajemnym strachu? Jak najbardziej. Że to – choć świetnie pomyślany – jednak kolejny obraz rozczarowania i zgorzienia polskimi ułomościami? Owszem – i rację ma Marcin Stachowicz pisząc, iż w finale filmu Maślona niebezpiecznie – i niepotrzebnie – zbliża się do wygłoszenia „Wielkiej Polskiej Narracji” (polaryzacja, Dobro, ale i Zło – wiecie Państwo – tego typu sprawy).

To jednak nie żaden z powyżej wymienionych – i na planie akcji: naczelných – motywów filmu reżysera „Ataku paniki” stanowiłyby o specyficzności „Kosa”, lecz byłby to motyw inny i mniej spektakularny. „Kos” nie jest filmem o Kościuszcze nie tylko w przenośni, ale i dosłownie. Rzeczywisty, główny protagonista filmu to Ignac Sikora (w tej roli Bartosz Bielenia): chłop, a przede wszystkim – bękarci syn sarmaty wydającego w pierwszych scenach filmu ostatnie tchnienia, przed śmiercią przyrzekającego Ignacowi uwzględnienie w testamencie (nadzieja na uwłaszczenie). To właśnie motyw bękarta byłby tym kluczowym dla pojęcia, o czym tak naprawdę jest „Kos” – oraz tego, jaką funkcję symboliczną pełni w nim sama figura Kościuszki. Dopiero w finale filmu do Ignaca dociera brutalna prawda, widoczna w tym świecie gołym okiem, której – jako widzowie – mogliśmy domyślać się od samego początku. Spadek po ojcu jest *de facto* niczym, zapisaniem Ignacowi marnej dziedziczy z poleceniem, by dalej „służyć panu”. *Status quo* zostaje utrzymany. Praktycznie cały majątek zostaje zapisany postaci wyjątkowo odrażającej, czyli przyrodniemu bratu Ignaca: wielkopanowskiemu i „światowemu” paniczowi, pełnemu – jak to na panicza i światowca przystało – pogardy, w szczególności względem tych gorzej sytuowanych. Pogarda przejdzie we wzajemną nienawiść i w finale filmu bracia zabijają się nawzajem (polsko-polska wojenka).

Istotniejszy jest jednak inny afekt, a właściwie dwa afekty – mianowicie rozpacz oraz wściekłość. Nie są one obce także innym przedstawicielom chłopstwa, co najdosadniej ujawni się w sekwencji rzezi

w karczmie – najbardziej imponującej sekwencji afektów (afektywnej), jaką widziałem w polskim kinie od dłuższego czasu. Całość rozpoczyna się od strachu (nakrycie zbiegłego chłopca), przechodzi w obrzydzenie (gwałt na upośledzonej siostrze uciekiniera dokonany przez zarządcę majątku), by następnie kulminować w rozpacz i gniewie, poczuciu siły, jak i bezsilności. Chłopi jednoczą się w końcu w masę, która – mimo że bez broni i mimo że mamiona korzyściami przez zarządcę – rusza do walki, a właściwie wybucha, imploduje. Nad wszystkim unosi się – ciąży – burzowa noc: czas jeśli nie przesilenia, to z pewnością wyładowania. Nieznośne napięcie tej sekwencji brałoby się przede wszystkim stąd, że praktycznie brak tu cięć montażowych – wszystko dzieje się w jednym ujęciu, jednym ciągiem, jak gdyby narastając i narastając, nie chcąc się skończyć...

Nie ma tu jednak żadnej euforii, żadnego „zwycięstwa”, a jeśli jakiś triumf jest, to jedynie chwilowy i pozorny. *What’s the plan?* Ano żaden, Kościuszek nie powie nam, współczesnym, jak żyć. Dramat chłopstwa *in genere* uosabia właśnie Ignac – bękart – czyli człowiek o odmówionym prawie do historii i – w pewnym stopniu – także do biografii; człowiek pozbawiony prawa do samoidentyfikacji, egzystujący na przecięciu bycia i niebycia; człowiek żyjący na ojcowiźnie, lecz bez ojczyzny. Ojca – być może – odnajduje bohater w postaci Tadeusza Kościuszki, lecz również – jedynie chwilowo (i być może jedynie pozornie). Gdyż o tym jest ten film – więcej – tym właściwie jest „Kos” jako „dzieło kultury”: wyrazem potrzeby odnalezienia Ojca.

Funkcja Kościuszki nie kończy się na samym byciu widzom. Owszem, nie jest to film o Kościuszcze. Tytuł filmu jest w pewnym stopniu wymowny: kto to – ów „Kos”? Jakiś człowiek z oddali, wręcz egzotyczny, nasz, ale nie nasz... I taki stosunek do tego pana z anonimowych pomników od wielu, wielu lat rysuje się w politycznej debacie (a ostatnimi czasy także w darciu twitterowych szat nad wyborem odpowiedniej, właściwej i jedynej polityki pamięci historycznej). Film Maślony nie zamyka się na żadną z możliwych interpretacji. Dla lewej strony Kościuszek będzie wzorcem egalitaryzmu i socjaldemokratą, dla centrum liberalnym oświeceniowcem, dla prawicy re-

publikaninem i prawdziwym, tak prawdziwie prawdziwym, patriotą... Maślona unika pułapki postawienia się po którejkolwiek ze stron – więcej – ową pułapkę czyni zasadniczym tematem filmu.

Bowiem nie odnajdujemy w „Kosie” żadnego „Ojca Narodu”. Kościuszek nie istnieje – poza byciem współczesnym widzem, podmiotem optycznym – jest najwyżej zwierciadłem; jego funkcją jest odbijanie naszego własnego pragnienia połączenia z historią oraz naszej interpretacji. A czy potrzeba mi tu jest potrzebą zdrową, czy też nie – nie mnie oceniać; co jednak po seansie „Kosa” w mojej głowie stało się nieco bardziej jasne, to przekonanie, iż jesteśmy narodem pełnym bękartów.

So what’s the plan?

Postmodernizm Maślony byłby postmodernizmem na serio – nie grą, a jeśli już grą – to grą zagubienia i bezowocnych poszukiwań. Maślona tym najbardziej różniłby się od Tarantino, że o ile dla obu fakty historyczne stanowią środek, nie cel – tak dla tego ostatniego postmodernistyczna przyjemność stanowi wręcz cel sam w sobie (choćby przyjemność z samej możliwości zaprzeczania bądź „korekty” historycznych faktów). U Maślony zaś Kościuszek nie tylko nie istnieje – ale i nie ginie. Cel jest mniej spektakularny i zdecydowanie bardziej gorzki niż rozkoszny: nie chodzi o skorygowanie przeszłości – to jest niemożliwe – lecz raczej o przejrzenie się w jej niezbyt urodziwym lustrze.

I może to dobrze, że nie ginie? W tymże urealnieniu, w tej defetyzacji estetyki oraz metody Tarantino mógłby zawierać się fakt, że „Kos” niekoniecznie jest filmem-zjawiskiem na skalę światową. Na skalę polską jednak? To więcej niż prawdopodobne, że właściwy film o Kościuszcze – a nie o Kosie – jeszcze kiedyś w Polsce powstanie: jakaś „Insurekcja kościuszkowska”, jakiś „Kosynier i Pan”, „Pan kosynierów”, „Wolność kosyniera”, „1794. Bitwa pod Racławicami” czy nawet „Tajemnica Kościuszki”... Na chwilę obecną jednak – zaprawdę – cieszymy się i korzystamy z tego, że żadna tajemnica – żadna prawda – nie została objawiona; że do polskiej kinematografii, choć nie na koniu białym, lecz gniadym, wjechało „prawdziwe” kino historyczne...



www.lagunamedical.pl



58 555 85 55



Gdynia, ul. Świętojańska 13

BEZPIECZEŃSTWO.
JAKOŚĆ. ZAUFANIE.

ZOBACZ ŚWIAT NA NOWO
Z LAGUNA MEDICAL

Lider nowoczesnej okulistyki
w Trójmieście

- Laserowa korekcja wzroku
- Leczenie zaćmy, stożka rogówki, jaskry
- Doświadczeni chirurdzy i tysiące skutecznych operacji

Nowoczesny ośrodek – centrum okulistyczne, prywatne gabinety i szpital z własnym blokiem operacyjnym.

Najwyższe standardy – certyfikaty ISO, nowoczesny sprzęt i pełne bezpieczeństwo zabiegów.

Laguna Medical to także konsultacje specjalistyczne: ortopedyczne, dermatologiczne i wiele innych – wszystko w jednym miejscu, na najwyższym poziomie.

ORGANIZATORZY			WSPÓŁORGANIZATORZY		PRODUCENT
 Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego	 Filmoteka Narodowa Instytut Audiowizualny	 POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ	 NARODOWE CENTRUM KULTURY	 POMORSKA FUNDACJA FILMOWA GDYŃ	
 Stowarzyszenie Filmowców Polskich	 PREZYDENT MIASTA GDYŃ	 MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO			
Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury Współfinansowanie: Polski Instytut Sztuki Filmowej					
MECENAS		SPONSORZY		PARTNERZY STRATEGICZNI	
		 Dr Irena Eris		 Mercedes-Benz BMG Goworowski 	
OGÓLNOPOLSCY PATRONI MEDIALNI			LOKALNI PATRONI MEDIALNI		
   ELLE VIVA!			Radio Gdańsk trojmiasto.pl		
 zwierciadło KINO onet POLSKA PRESS GRUPA			 TVP3 GDAŃSK		
PARTNERZY GŁÓWNI		PARTNERZY			
 HELIOS		 MUZEUM MIASTA GDYŃ 1/1 INSTYTUT ADAMA MICKIEWICZA 30 ZAPAP Hisense KINO POLSKA GF Gdynskie Centrum Filmowe			
 GF Gdynskie Centrum Filmowe		 nami naszemiasci. trendy KULTURA DOSTĘPNA L&GND			



GDY TWOJE DZIECKO MA PROBLEMY
Z OPANOWANIEM NADMIERNYCH EMOCJI,
WŁAŚCIWĄ SAMOOCENĄ I RELACJAMI.

INNOWACYJNY ZESTAW DO TRENINGU
AFIRMACJI BILATERALNYCH TAB

Zobacz i zamów na www.afirmacjeTAB.pl

Wspierany przez **anima**

we współpracy z **TONSIL**